

DIALOG NA STYKU KULTUR – BIESZCZADY
ДИАЛОГ НА ПЕРЕКРЕСТКЕ КУЛЬТУР – БЕЩАДЫ
DIALOGUE AT THE CROSSROADS OF CULTURES
– BIESZCZADY

Alicja Węclawiak

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań – Polska,
aliwec@wp.pl

Abstract: Eastern Slavonic cultures are often a conglomeration of patterns of several cultures, which resulted from the past. As Paul Ricoeur said, the past is a place of our hidden identity, hurt by the greatest disaster of the twentieth century – bloody regimes. Nazism and bolshevism left their mark on the western world, whose painful consequences we still face today. Bieszczady is a part of Poland, which suffered particularly acutely during and after WWII. It is a place with a kind of a legend, becoming more and more appreciated, because of its tourist attractions, unspoiled nature, magical and largely virginal landscapes. This is a very important area for Slavonic identity, a place with a rich and troubled history – Bieszczady witnesses the actions of the Ukrainian Insurgent Army and Operation “Vistula”. This article concerns this question, presents excerpts of interviews and memories of participants in those events and shows Bieszczady as a region of the heterogeneous Slavonic culture and a place of memory – both individual and collective.

Słowa kluczowe: Bieszczady, kultura, dialog.

Ключевые слова: Бещады, культура, диалог.

Keywords: Bieszczady, culture, dialog.

Wstęp

„Nie ma nic bardziej nieokreślonego niż słowo kultura”¹ – stwierdza we wstępie do *Myśli o filozofii dziejów* XVIII-wieczny filozof Johann Gottfried Herder. Definicji kultury jest tyle, ilu myślicieli pochyłających się nad tym zjawiskiem, wykazujących odmienną w postrzeganiu i rozumieniu kultury. Wynika to z jej złożoności, można także zaryzykować tezę, iż stanowi to również pewnego rodzaju dowód na to, jak ważna jest kultura w życiu tak jednostek, jak i zbiorowości. Warto zauważyć, iż problemy z wyłonieniem jednej, obowiązującej powszechnie definicji, co do której wszyscy się zgodzą, spory odnośnie znalezienia właściwego desygnatu dla danego pojęcia czy polemiki *a propos* tego, w jaki sposób

¹J. G. Herder, *Myśli o filozofii dziejów*, Warszawa 1962, s. 21.

coś powinno być rozumiane dotyczą zwykle zjawisk bez wątpienia złożonych i heterogenicznych, ale także niezwykle ważnych, choć z drugiej strony często nieuświadomianych. Próby określenia, czym są ot choćby wolność, prawda, sztuka czy religia nie tyle kończą się fiaskiem, ile raczej pokazują, iż być może zjawisk tych nie można zamknąć w jednej definicji. Podobnie rzecz ma się z kulturą, niewątpliwie istotną, refleksywaną lub nie zawsze uzmysławianą albo – jakby powiedział Jerzy Kmita – akceptowaną lub respektowaną².

Wszystko to, poczynając od sentencji Herdera poprzez uwagę Kmity, wydaje się być oczywistością, wręcz truizmem. Te zwykle dotyczą zjawisk właśnie nieuświadomianych. Różne definicje kultury często podkreślają jej złożoność, diachronię, heterogeniczność. Mając to na uwadze, trudno postrzegać kulturę jako coś spójnego, jednorodnego. Czy to wystarczy, aby zamiast o kulturze mówić o kulturach? Niniejszy tom poświęcony jest nie kulturze, a kulturom wschodniosłowiańskim, które istotnie są konglomeratem wzorców wielu kultur i choć porządkowanie i ujednoczenie tej rzeczywistości jest naturalnym dążeniem podmiotu, naiwnym byłoby przekonanie o jakiegokolwiek homogenii. Przykładem obrazującym taki właśnie stan rzeczy są Bieszczady, ukazane w tymże artykule jako miejsce pamięci oraz przestrzeń konstruująca w pewnej części słowiańską tożsamość. Pierwsza część artykułu prezentuje kulturową różnorodność Bieszczad, następnie kraina ta zostaje ukazana jako miejsce pamięci z dwóch perspektyw – przywołano wspomnienia osób związanych bezpośrednio i pośrednio z działaniami Ukraińskiej Powstańczej Armii oraz akcją „Wisła”, wreszcie następuje powrót do refleksji nad diachronią bieszczadzkiej kultury (oraz kultury w ogóle) jako punkt wyjścia do dialogu. Artykuł pisany jest z perspektywy kulturoznawczej, wykorzystuje teorię narratywizmu, w której ważną rolę odgrywają narracje pamiętnikarskie, wspomnienia czy dzienniki.

Oblicza Bieszczad

Uznawane wciąż za najbardziej dziki polski zakątek, w znacznej mierze nadal niezbadany i nieodkryty, Bieszczady mogą pochwalić się czymś w rodzaju swoistego kultu, jakim otaczane są przez stosunkowo wąskie, ale poszerzające się obecnie grono miłośników tamtejszej kultury. Mimo powszechnie obserwowanego wzrostu zainteresowania terenami kresowymi, to właśnie owiane legendą Bieszczady cieszą się takim odbiorem nie tylko wśród turystów, ale także artystów i badaczy. Na tym właśnie przykładzie zaobserwować można swoisty odwrót od panującej jeszcze

²J. Kmita, G. Banaszak, *Spoteczno-regulacyjna koncepcja kultury*, Instytut Kultury, Warszawa 1994, s. 43.

do niedawna „mody na Zachód”. Kosztem markowych, seryjnych produktów, tak niegdyś cenionych przez wzgląd na trudny do nich dostęp, popularność zyskują lokalne wyroby, począwszy od artykułów spożywczych, a skończywszy na ubraniach czy rękodziele. Aspekt turystyczny również nie jest bez znaczenia, choć zagraniczne wyjazdy do egzotycznych krajów to nadal często wybierany cel, to podróże do polskich wsi i miasteczek, niegdyś odbywane z braku innych możliwości, dziś wybierane są chętnie i często, acz z zupełnie innych względów, wśród których wymienić można ot choćby chęć poznania historii tych specyficznych obszarów. W czasach PRL-u Bieszczady traktowane były głównie jako azyl dla wszelkiego rodzaju nieprzystosowanych jednostek, a więc artystów, hipisów zakładających w tej właśnie krainie swoje komuny oraz innych niebieskich ptaków. Dziś uważane są za miejsce niezwykle ciekawe nie tylko pod względem walorów krajoznawczych, lecz także właśnie kulturowych.

W kontekście Bieszczad można mówić o zbiorowej tożsamości Słowian, dla których kraina ta jest niezwykle ważna z punktu widzenia tak kulturowego, jak i historycznego. Słowianie to bardzo szerokie pojęcie charakteryzujące ogromną gałąź ludów indoeuropejskich o wspólnym pochodzeniu oraz zbliżonych językach, wierzeniach, tradycjach czy obyczajach. Rozważania te nie obejmują jednak analizy historycznej czy etnologicznej, toteż przedstawianie typologii ponad stu czterdziestu grup etnicznych nie wydaje się w tym przypadku konieczne. Nadmienić można jedynie, iż Słowianie dzielą się na zachodnich (Polacy, Czesi, Serbołużyczanie, Słowacy), południowych (Bułgarzy, Chorwaci, Bośniacy, Macedończycy, Czarnogórcy, Serbowie, Słoweńcy) oraz wschodnich (Rosjanie, Ukraińcy, Rusini, Białorusini)³. Część z nich spotyka się teraz w Bieszczadach, aby przepracować przeszłość, niekiedy dramatyczną i nadal budzącą ogromne emocje.

Bieszczady jako miejsce pamięci

Od lat dziewięćdziesiątych w Rzeszowie odbywają się konferencje z udziałem słowiańskich filozofów. Efektem pierwszych takich właśnie spotkań jest dzieło Andrzeja Leszka Zachariasza pt. *Narody słowiańskie wobec globalizacji*⁴. Skompilowane w książce odczyty owych referatów uszeregowane są według przynależności do trzech grup tematycznych: 1. W drodze do cywilizacji globalnej, 2. W poszukiwaniu idei filozofii słowiańskiej, 3. Wobec faktów, idei i wartości. Refleksji poddana zostaje więc zarówno problematyka polityczna (tak z perspektywy historycznej, jak

³ S. Rospond, *Gramatyka historyczna języka polskiego*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1973, s. 17–23.

⁴ A. Zachariasz, *Narody słowiańskie wobec globalizacji*, Rzeszów 2003.

i współczesnej, prądy myślowe (przede wszystkim polskie oraz rosyjskie), a także pewna odmienna kultura słowiańskich narodów w zetknięciu z przemianami globalnego świata. Odbywające się od 1999 roku Konferencje Filozofów Krajów Słowiańskich świadczą o tym, iż problem szeroko rozumianej słowiańskiej tożsamości wymaga uwagi i koniecznym jest namysł nad słowiańskością w kontekście współczesności, ale także wydarzeń historycznych, nadal jednak żywych w pamięci zarówno dawnych, jak i obecnych pokoleń.

Taka kolej rzeczy jest efektem obserwowanego obecnie w naukach humanistycznych zwrotu pamięciowego, objawiającego się swoistym powrotem do przeszłości, próbą jej przepracowania, odtworzenia, rekonstrukcji niegdysiejszych doświadczeń. Jest to sytuacja bezprecedensowa, a przynajmniej niewystępująca wcześniej w takiej skali. Przeszłość, oczywiście zawsze w pewien sposób ważna, niepoddawana była jednak tak daleko idącej obróbce, jak ma to miejsce obecnie. Zwróceniu w stronę przyszłości, koncentrowaliśmy się przede wszystkim na tym, co dopiero ma nadejść, na próbie przewidywania, ale i kreowania rzeczywistości pod tym właśnie kątem, a także na udoskonalaniu jej przy pomocy nowoczesnych technologii oraz wiedzy techniczno-użytkowej. Od jakiegoś jednak czasu podejmujemy także starania mające na celu zrehabilitowanie przeszłości. Z punktu widzenia polskiego obszaru kulturowego jest to sytuacja o tyle ciekawa, że objawia się zainteresowaniem niezbyt popularnymi dotychczas zjawiskami czy miejscami szczególnie ważnymi z punktu widzenia pamięci właśnie. Małe ojczyzny, lokalny patriotyzm, krainy będące ważnymi punktami na mapie pamięci, w kontekście historycznym, nie zaś pod względem turystycznych czy krajoznawczych atrakcji – wszystko to zyskuje na znaczeniu. Jednym z takich miejsc są Bieszczady – kraina będąca znaczącym specyficznym Obszarem kulturowym nie tylko dla Polski, ale również dla Słowacji i Ukrainy.

Pamięć o UPA i akcji „Wisła”

Najświeższym doświadczeniem czyniącym z Bieszczad miejsce pamięci są wydarzenia związane bezpośrednio z II wojną światową oraz z gubnymi i tragicznymi w skutkach działaniami charakterystycznymi dla dwóch wielkich systemów XX wieku, jakimi były nazizm oraz bolszewizm. Reżimy te uzurpowały sobie prawo do tworzenia nowej historii, a tym samym odcisnęły piętno na pamięci ludzkości, w tym także tej zamieszkującej teraz bądź niegdyś obszar Bieszczad. Czarnym cieniem na tej krainie kładą się m.in. działania Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) oraz akcja „Wisła”⁵. Tenże tekst nie jest jednak pisany

⁵ Z punktu widzenia Ukrainy, działania UPA są oceniane ambiwalentnie.

z perspektywy ani historycznej ani tym bardziej politycznej. Rekonstrukcja ówczesnych wydarzeń oraz analiza ich przyczyn nie jest przedmiotem niniejszych rozważań. Przez wzgląd na łatwą obecnie dostępność wielu źródeł nie jest to w tym miejscu konieczne. Dużo ważniejsze jest natomiast to, w jaki sposób tamte epizody zostały zapamiętane i jaką rolę odgrywają one w pamięci dzisiejszych mieszkańców Bieszczad.

Nie ulega wątpliwości, iż wydarzenia rozgrywające się na Podkarpaciu w czasie II wojny światowej do dziś budzą ogromne emocje. Przykładem na to jest odbiór jednego z najgłośniejszych polskich obrazów roku 2016 – filmu *Wołyń* w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego. Produkcja ta opowiada o rzezi wołyńskiej dokonanej przez banderowców na ludności polskiej. Działania UPA pozostają nadal żywe w pamięci osób pochodzących tudzież przebywających w tamtym czasie w Bieszczadach. Jedną z nich jest pani Barbara Szymańska, która podczas badań terenowych zgodziła się podzielić się swoimi wspomnieniami z tamtego okresu:

Piszę historię mojej mamy, aby pomogła zrozumieć historię nie do końca sprawiedliwą. Stało przede mną dość trudne zadanie opisania ciekawszych faktów z mojego życia. Właściwie do roku 1941 moje dzieciństwo upływało spokojnie. Urodziłam się w Krakowie, ale mieszkałam z matką i rodziną matki w Bochni. Ojciec pracował w Warszawie, ponieważ tam miał lepszą pracę. Po wybuchu wojny został wywieziony na roboty do Niemiec i straciliśmy z nim kontakt. Matka pracowała w prywatnej drukarni w Bochni u Hilenbrandta, ale znalazła lepsze warunki u dalekiego krewnego, któremu umarła żona, i prowadziła u niego gospodarstwo. Z nim to wyjechaliśmy najpierw do Dębicy, a potem w 1941 roku matka wydzierżawiła gospodarstwo rolne w głębi Bieszczad – parę kilometrów od Baligródu w Woli Górzeńskiej [pełna wypowiedź w załączniku – A. W.]. Tam chcieliśmy doczekać końca wojny i pozostać na stałe. Zdawało się to możliwe, ale od 1943 roku rozpoczęły się bandyckie napady banderowców – na ludność polską. Początkowo było to po wschodniej stronie Sanu dość daleko od nas, ale w miarę zbliżania się frontu było coraz gorzej. Banderowcami kierowała UPA. Była ona wspomagana przez Niemców obiecujących im wolną i niepodległą Ukrainę. Tylko należało się pozbyć z tych terenów wszystkich Polaków. Mordowano nawet własne rodziny, kazano zabijać kobiety w ciąży, także własne żony i dzieci, jeśli nie byli Ukraińcami. Palono całe wsie zamieszkałe przez Polaków i mordowano w bestialski sposób. Pomagała im ludność ukraińska, która brała w tym czynny udział, a po akcjach wracała do własnych wsi i udawała niewinnych. Ta fala morderstw przekroczyła linie Sanu i coraz bliżej podchodziła do naszych wsi. Był to początek roku 1944. Do Wołkowyi weszło wojsko słowackie działające razem z Niemcami, aby nie dopuszczać do tych okrutnych morderstw, ale w małych wioskach nie miał nas kto ochraniać, musieliśmy więc przygotować się do wyjazdu do Wołkowyi, a po przejściu frontu wracać do swoich wiosek. Mama przygotowała zapasy jedzenia na pewien czas. Były to mąki, kasze, sery

solone i tłuszcze. Zapakowała też pościel i ubrania, a wszystko pakowała na wóz w stodole, ponieważ rano mieliśmy wyruszyć do Wołkowyi. Jednak ktoś z wioski uprzedził banderowców o naszej ucieczce i w nocy złożyli nam wizytę. [...] Nas skierowano do małej wioski Górki, gdzie powinien spokojnie przejść front i tam mieliśmy przeczekać. Na drugi dzień okazało się, że z jednej strony okopali się Niemcy, a z drugiej Rosjanie i tak znaleźliśmy się w samym środku ostrzału. Trzeba było chować się w lesie i wąwozach. Cała reszta naszego dobytku znajdowała się w wiosce w stodole majątku, w którym się zatrzymaliśmy. Były to dwa wozy i dwie pary koni ze źrebakiem oraz dwie krowy z cielakiem. W czasie, gdy my chowaliśmy się przed ostrzałem, ludzie z wioski – a byli to Polacy! – włamali się do stodoły i zrabowali całą resztę naszego dobytku... Zostaliśmy tylko z tym, co mieliśmy na sobie. Tak Polacy „pomagali” już poszkodowanym przez banderowców, rodakom. Po przejściu frontu ruszyliśmy dalej w kierunku Dębicy, ale już bez dobytku. Zatrzymaliśmy się jednak w Strzyżowie i stamtąd w maju 1945 roku zabraliśmy się z transportem ze Lwowa na zachód do Szczecinka. Wracać w Bieszczady nie było możliwości, ponieważ tam walki z banderowcami trwały aż do 1947 roku⁶.

Wypowiedź przytoczona jest w całości w takiej formie, w jakim udostępniła ją badana. Bardzo zależało jej na tym, aby niczego nie zmieniać ani nie pomijać. Badana po dziś dzień mieszka w Szczecinku, jednak często wraca w Bieszczady, traktując je jako krainę swojego dzieciństwa, miejsce, które – mimo upływu kilkudziesięciu lat – nadal jest dla niej ważne. Biorąc pod uwagę doniosłość tamtych wydarzeń oraz ich znaczenie zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i szerszym, społecznym, narracja udostępniona przez badaną jest raczej krótka, zwięzła i skondensowana. Daje jednak wgląd nie tylko w fakty w takiej formie, w jakiej zostały zapamiętane, ale także w uczucia badanej jako uczestniczki owych zajęć.

Wypowiedź badanej pozwala poznać wiele znaczących szczegółów tak jej życia, jak i zgłębić szerszy kontekst historyczny. Bohaterka opowiada o trudnym dzieciństwie – wychowywała się praktycznie bez ojca, w dość skromnych warunkach, często się przeprowadzała. Mimo to pozytywnie wspomina okres bieszczadzki, zwraca uwagę na to, że pomimo różnic etnicznych czy narodowych mieszkańcy wioski, w której się wychowywała, żyli ze sobą w zgodzie. Zmieniło się to w momencie rozpoczęcia działań UPA, które to podzieliły Polaków i Ukraińców. Badana wspomina zetknięcie z banderowcami, dość dokładnie opisując całe zdarzenie. Z całego zajścia ona i jej rodzina uszli z życiem, choć nie było to raczej regułą. Badana jednak tego nie komentuje. Z jej wypowiedzi wynika, że działania podejmowane przez UPA, wspierających

⁶ Informacje uzyskane dzięki uprzejmości pani Barbary Szymańskiej (z domu We-reszczak) podczas badań terenowych – Bieszczady, Cisna, sierpień 2014.

ich (niezależnie od tego, czy dobrowolnie czy pod przymusem) Ukraińców, a także postawa Polaków, niechętnych do wyciągnięcia pomocnej dłoni w obliczu tragedii są dla niej czymś nie do przyjęcia, niezależnie od efektu. Z narracji wyłania się obraz osamotnionej rodziny, bezradnej wobec okrucieństwa wojny, bezsilnej wobec czynów obu nacji, walczącej po prostu o przetrwanie. W wypowiedzi badanej brak jednoznacznej, wyraźnej oceny wydarzeń – jest ona właściwie zbędna. Bohaterka bardzo ogólnie wypowiada się o swoich oprawcach, używając określeń *banderowcy, Ukraińcy, rodacy*, dokonując osądu tylko z perspektywy tamtejszych wydarzeń, nie przekładając tego na współczesność. Z całego wywodu wyziera przede wszystkim poczucie krzywdy wyrządzonej dziecku, któremu beztronski czas w malowniczych, dzikich Bieszczadach zakłóciła wojna.

Ów polsko-ukraiński konflikt ma także inne oblicze – jest to akcja „Wisła”, efektem której było wysiedlenie ponad 33 tysięcy ukraińskich rodzin, głównie na Pomorze i ziemie zachodnie⁷. Z tej perspektywy, z pozycji pamięci zbiorowej, o akcji „Wisła”, a raczej jej następstwach i obecnym odbiorze wypowiadała się w wywiadzie podczas badań terenowych pani Irena Duda:

Ponad dwadzieścia lat temu przyjechałam do Berezki na wakacje, z daleka, bo z rodzinnego Koszalina. Magia tego miejsca sprawiła, że zostałam tu już na zawsze. Prowadzę gospodarstwo agroturystyczne i – choć jestem nie stąd – długie lata spędzone właśnie tutaj sprawiają, że czuję się wrośnięta w te ziemie. Fascynuje mnie oczywiście bieszczadzka przyroda, a także sztuka czy generalnie niesamowita, barwna kultura, przede wszystkim jednak ważna dla mnie jest historia miejsca, w którym teraz żyję. O to zresztą często zapytują mnie goście, którzy podczas wędrówek na szlakach napotykać w lesie kapliczki czy mogiły, będące pozostałością po spalonej podczas działań UPA Bereznicy Niżnej, której ostatnich mieszkańców wysiedlono przy okazji akcji „Wisła”. Największe jednak zainteresowanie wzbudzają ruiny powstałej w 1868 roku grekokatolickiej cerkwi. Była ona miejscem ważnym dla wiernych z Berezki oraz wielu okolicznych wsi. Cerkiew uważa się za opuszczoną od 1947 roku, kiedy to wiele z tych miejscowości przestało istnieć, a jej mieszkańcy zostali zamordowani lub wysiedleni. W lipcu 2005 roku w ruinach cerkwi odprawiono pierwszą mszę w intencji zmarłych oraz bohaterów walk w obronie tych ziem. Na nabożeństwo zjechało się bardzo wielu ludzi, dla których miejsce to z jakichś względów jest ważne. Byłam na tej mszy i nigdy jej nie zapomnę. Nie tylko przez to, że liturgia sama w sobie była piękna uświetniana przez śpiew chóru, także w języku ukraińskim. Byłam świadkiem tego, jak ludzie, nieraz bardzo już wiekowi, po raz pierwszy od pół wieku mogli zobaczyć swoje ojczyste, ukochane ziemie i spotkać

⁷ „Z Kresów na Kresy. Wielkie przesiedlenie Polaków” 2016, nr 1.

swoich najbliższych. Fakt, że doszło do tego w tak wyjątkowych okolicznościach, jakimi jest nabożeństwo w odwiedzanej kiedyś cerkwi wywoływał ogromne emocje. Ci ludzie byli wstrząśnięci i choć ja mogę sobie jedynie wyobrazić, co czuli przy okazji wydarzeń sprzed lat i co czuli teraz, po powrocie w rodzinne strony, przez cały czas płakałam razem z nimi⁸.

Wypowiedź ta, udzielona w wywiadzie przez osobę od lat prowadzącą w Bieszczadach działalność gospodarczą oraz turystyczną, jest niezwykle emocjonalna i w taki też zresztą sposób była zaprezentowana. Jest to o tyle ciekawe, iż narratorka pochodzi z zupełnie innego miejsca, a jednak – jak sama twierdzi – czuje się *wrośnięta* w Bieszczady. Fakt, iż losy tamtejszej ludności poruszają ją do tego stopnia i że ma ona świadomość wagi tak niegdyś wydarzeń, jak i ich współczesnych skutków jest swoistym odzwierciedleniem zbiorowej pamięci. Znajomość przeszłości miejsc, które zaadoptowane zostały jako mała ojczyzna jest w tym przypadku współtworzeniem poczucia tożsamości zbiorowej.

Badana uzasadnia, dlaczego Bieszczady są dla niej ważnym miejscem, czuje też, że ma niejako do odegrania pewną rolę, polegającą na informowaniu turystów o przeszłości miejsca, które jest przez nich odwiedzane, a w którym ona sama od lat żyje. Przez wzgląd na położenie miejscowości ślady akcji „Wisła” są wciąż widoczne podczas wędrówek po i wokół Berezki – tajemnicze mogiły znajdujące się w lasach są pozostałością po spalonych wsiach, zaś cerkiew, o której opowiada badana jest miejscem ważnym nie tylko dlatego, że stanowi swoisty pomnik dla ludności aż do czasu II wojny światowej wykorzystującej obiekt do celów religijnych, ale także dlatego, że od 2005 roku jest upamiętniona jako miejsce symboliczne, w którym po latach spotkali się Polacy, Ukraińcy oraz – jak głosi napis na mieszczącej się przy ruinach tablicy w języku polskim i ukraińskim – *wierni przybyli z różnych stron*. Miejsce dialogu.

Należy oczywiście zwrócić uwagę, że obie badane nie urodziły się w Bieszczadach – jedna z nich pochodzi z Małopolski, druga z Pomorza. Wydarzenia, o które relacjonowała pierwsza z narratorek były jej własnymi przeżyciami, druga badana opowiadała o swoich spostrzeżeniach i emocjach związanych z zajściami, których nie była bezpośrednim świadkiem. Jako wieloletnia mieszkanka Bieszczad traktuje jednak te wspomnienia jako element pewnej zbiorowej pamięci, dostępnej już także jej. Obie narratorki nie są autochtonami, co rodzi istotne dość pytanie o to, czy w ogóle można w Bieszczadach spotkać jeszcze tuziemców, którzy przeżyli tam także II wojnę światową, nie osiedleńców zamieszkałych tam dopiero po 1947 roku. Dane pokazują, że większość rdzennych

⁸ Informacje uzyskane na podstawie wywiadu z panią Ireną Dudą podczas badań terenowych – Bieszczady, Berezka 2010.

mieszkańców Bieszczad – w tym Polaków, Ukraińców, Łemków, Bojków, Hucułów – zginęła wskutek działań wojennych bądź też została przesiedlona.

Zaproszenie do dialogu

Bieszczady są specyficznym obszarem kulturowym. Zaobserwować można tam spuściznę Łemków czy Bojków, stosunkowo nową kulturę powojennych osiedleńców oraz fluktuację będącą owocem napływu turystów, którzy co roku wykazują coraz większe zainteresowanie tą właśnie krainą⁹. Często tym, co ich przyciąga są nie tylko walory krajoznawcze, ale także najświeższa historia Bieszczad związana z wydarzeniami mającymi miejsce podczas II wojny światowej oraz zaraz po niej – ścierają się tam dążenia działaczy antykomunistycznych, z drugiej zaś strony wciąż upamiętnieni są bohaterowie Armii Ludowej (pomnik w Cisnej) czy postaci takie jak Karol „Walter” Świerczewski (Jabłonki). Takie bogactwo czynników samo w sobie tworzy sytuację dialogową – mozaika tudzież patchwork wzorów kulturowych, postaw, przekonań jest trwale zespolony. Wszak Bieszczady dziś są obszarem atrakcyjnym, bo choć ziemię spływały krwią wielu grup etnicznych, dziś są już tylko (i aż) miejscem pamięci, które odwiedzić może każdy, niezależnie od przekonań czy traumatycznej przeszłości, w niniejszym tekście przedstawionej na przykładzie działań UPA oraz akcji „Wisła”. Dialog jest tym, co umożliwia upamiętnienie miejsc-pomników (jak w przypadku cerkwi w Berezce) czy generalnie w miarę bezkolizyjne poruszanie się po wspólnej przestrzeni, mimo dzielącej przeszłości, możliwie satysfakcjonujące współistnienie bez nieustającego poczucia krzywdy.

Wprawdzie język nie jest silnym gwarantem bezpieczeństwa przez wzgląd na swą niestałość, co podkreślali nominaliści lingwistyczni¹⁰, niemniej jednak nosi on pewne znamiona uniwersalności, przejawiające się w komunikacji jako w żywym doświadczeniu. Stabilizatorem języka jest właśnie kultura, której rola nie ogranicza się jedynie do swoistego dystrybuowania treści znaczących dla współczesnego świata w zakresie wiedzy techniczno-użytkowej. Kultura również działa jako nośnik wartości, których wspólne podzielenie umożliwia tworzenie takich przekonań normatywnych, jakie pozwalają na fuzję odmiennych społeczności.

⁹ Sam tylko Bieszczadzki Park Narodowy odwiedza rokrocznie kilkaset tysięcy turystów, zaś dane na rok 2015 pokazują, iż Podkarpacie było najczęściej odwiedzanym regionem – 957,7 tys. turystów, w tym 837,3 tys. to turyści krajowi a 120,4 tys. turyści zagraniczni, [w:] źródło elektroniczne: <http://turystyka.wrotapodkarpackie.pl/index.php/56-aktualnosci-inne/2003-w-2015-r-podkarpacie-odwiedzilo-wiecej-turystow> (30.12.2016).

¹⁰ J. Kmita, *Wymykanie się uniwersaliom*, Warszawa 2000, s. 32.

Zakończenie

W roku 2016 do kin wszedł długo oczekiwany film Wojciecha Smarzowskiego. Reakcje na *Wołyń* były różnorakie – niektórzy chcieli wreszcie zobaczyć, co się wydarzyło w 1943 roku na Podkarpaciu, poznać prawdę i podać ją do szerszej wiadomości, drudzy uważali film za niepotrzebny, odgrzebujący dawne urazy, tworzący podziały. Jeszcze inni wreszcie zobaczyli w obrazie Smarzowskiego okazję do dyskusji. Taka intencja przyświecała samemu reżyserowi, który swoim filmem chciał zbudować most między Polską a Ukrainą¹¹. Osobą, z którą w pierwszej kolejności utożsamia się widz jest główna bohaterka, Zosia Głowacka. Jest to interesujący zabieg – pierwszoplanowa jest postać kobieca, będąca mimowolnym świadkiem polsko-ukraińskiego konfliktu. W filmie priorytetem jest dla niej po prostu ocalenie siebie i dziecka, dąży do tego za wszelką cenę, korzystając z pomocy tak Polaków, jak i Ukraińców. Zosia walczy o przetrwanie w żaden sposób nie uczestnicząc w walkach – rzeź toczy się gdzieś w tle.

Wołyń zbiera pozytywne recenzje – podkreślane są walory stylistyczne filmu, świetne zdjęcia, charakteryzacja etc. Wielu widzi w obrazie także postulat dialogu i nadzieję na zaleczenie ran. Być może jest to ufność pokładana zbyt naiwnie, być może jednak *Wołyń* okaże się jednym z środków niedzielących, a spajających różnorodną słowiańską kulturę wraz z jej niełatwą przeszłością. Kulturę, zawierającą w sobie pewne wspólne dziedzictwo, którego Słowianie są depozytariuszami.

Bibliografia

- Herder J.G., *Myśli o filozofii dziejów*, Warszawa 1962.
Kmita J., Banaszak G., *Spoleczno-regulacyjna koncepcja kultury*, Warszawa 1994.
Kmita J., *Wymykanie się uniwersaliom*, Warszawa 2000.
Rospond S., *Gramatyka historyczna języka polskiego*, Warszawa 1973.
Zachariasz A., *Narody słowiańskie wobec globalizacji*, Rzeszów 2003.
„Z Kresów na Kresy. Wielkie przesiedlenie Polaków” 2016, nr 1.
Informacje uzyskane podczas badań dzięki uprzejmości p. Barbary Szymańskiej (z.d. Wereszak) oraz p. Ireny Dudy, Berezka 2010, Cisna 2014.
Smarzowski W., *Wołyń*, 2016.
Kutz D., „*Wołyń*” oczyma Ukraińca. Film budujący mosty czy rysowana ostrą kreską agitka?, [w:] źródło elektroniczne: <http://wyborcza.pl/7,75410,20850095,wolyn-oczyma-ukrainca-film-budujacy-mosty-czy-agitka-felieton.html> (30.12.2016).

¹¹ D. Kutz, „*Wołyń*” oczyma Ukraińca. Film budujący mosty czy rysowana ostrą kreską agitka?, [w:] źródło elektroniczne: <http://wyborcza.pl/7,75410,20850095,wolyn-oczyma-ukrainca-film-budujacy-mosty-czy-agitka-felieton.html> (30.12.2016).

W 2015 r. Podkarpacie odwiedziło więcej turystów, [w:] źródło elektroniczne: <http://turystyka.wrotapodkarpackie.pl/index.php/56-aktualnosc-inne/2003-w-2015-r-podkarpacie-odwiedzilo-wiecej-turystow> (30.12.2016).

Załącznik do artykułu:

(informacje uzyskane dzięki uprzejmości pani Barbary Szymańskiej (z domu Wereszczak) podczas badań terenowych – Bieszczady, Cisna, sierpień 2014)

Piszę historię mojej mamy, aby pomogła zrozumieć historię nie do końca sprawiedliwą. Stało przede mną dość trudne zadanie opisanie ciekawszych faktów z mojego życia. Właściwie do roku 1941 moje dzieciństwo upływało spokojnie. Urodziłam się w Krakowie, ale mieszkałam z matką i rodziną matki w Bochni. Ojciec pracował w Warszawie, ponieważ tam miał lepszą pracę. Po wybuchu wojny został wywieziony na roboty do Niemiec i straciliśmy z nim kontakt. Matka pracowała w prywatnej drukarni w Bochni u Hilenbrandta, ale znalazła lepsze warunki u dalekiego krewnego, któremu umarła żona, i prowadziła u niego gospodarstwo. Z nim to wyjechaliśmy najpierw do Dębicy, a potem w 1941 matka wydzierżawiła gospodarstwo rolne w głębi Bieszczad – parę kilometrów od Baligrodu w Woli Górzeńskiej. Gospodarstwo liczyło około 51 hektarów, a wioska była mała i liczyła niespełna czterdzieści pięć chat. Ludność była w większości ukraińska i parę rodzin polsko-ukraińskich. Przez pierwsze dwa lata nikomu to nie przeszkadzało, żyliśmy w zgodzie z całą ludnością wioski. Jako dziecko przyjaźniłam się z rówieśnikami z wioski i razem pilnowaliśmy w lesie pasącego się bydła, przy okazji strasziliśmy krzykami wilki. W naszej wsi nie było kościoła ani cerkwi. Kościół był w Wołkowie oddalony o 7,5 km, chodziliśmy więc częściej do cerkwi greko-katolickiej oddalony o 2,5 km. W święta chodziliśmy do kościoła w Wołkowie – tam było więcej Polaków ponieważ tam była gmina i była to duża wieś, w której dzierżał większy majątek nasz krewny. Pomagał nam w gospodarowaniu, ponieważ był on z wykształcenia rolnikiem. Tam chcieliśmy doczekać końca wojny i pozostać na stałe. Zdawało się to możliwe, ale od 1943 roku rozpoczęły się bandyckie napady banderowców – na ludność polską. Początkowo było to po wschodniej stronie Sanu dość daleko od nas, ale w miarę zbliżania się frontu było coraz gorzej. Banderowcami kierowała UPA. Była ona wspomagana przez Niemców obiecujących im wolną i niepodległą Ukrainę. Tylko należało się pozbyć z tych terenów wszystkich Polaków. Mordowano nawet własne rodziny, kazano zabijać kobiety w ciąży, także własne żony i dzieci, jeśli nie byli Ukraińcami. Palono całe wsie zamieszkałe przez Polaków i mordowano w bestialski sposób. Pomagała im ludność ukraińska, która brała w tym czynny udział, a po akcjach wracała do własnych wsi i udawała niewinnych. Ta fala morderstw przekroczyła linię Sanu i coraz bliżej podchodziła do naszych wsi. Był to początek roku 1944. Do Wołkowie weszło wojsko słowackie działające razem z Niemcami, aby nie

dopuszczać do tych okrutnych morderstw, ale w małych wioskach nie miał nas kto ochraniać, musieliśmy więc przygotować się do wyjazdu do Wołkowyi, a po przejściu frontu wracać do swoich wiosek. Mama przygotowała zapasy jedzenia na pewien czas. Były to mąki, kasze, sery solone i tłuszcze. Zapakowała też pościel i ubrania, a wszystko pakowała na wóz w stodole, ponieważ rano mieliśmy wyruszyć do Wołkowyi. Jednak ktoś z wioski uprzedził banderowców o naszej ucieczce i w nocy złożyli nam wizytę. Wpadli do domu, kazali stanąć twarzą do ściany z rękami w górze i zaczęli rabować wszystko, co wpadło im w ręce. Pod każdym oknem stało po dwóch uzbrojonych bandytów. Był to początek czerwca 1944 roku. W tym czasie mieszkał u nas Żyd z Krakowa, który ukrywał się przed Niemcami i pracował w gospodarstwie. Kiedy już wszystko rozkradli, kazali mu iść ze sobą do lasu. Po wyzwoleniu został znaleziony razem z innymi zamordowanymi (81 osób) w miejscowości Terka. Rano zebraliśmy resztki tego, co pozostało i wozem wyjechaliśmy do Wołkowyi. Tam była już też inna rodzina zaprzyjaźniona z nami. Ponieważ walki były coraz bliżej, radzono nam na ten czas wyjechać gdzieś dalej i tam przeczekać front. Wyjechaliśmy więc najpierw do Sanoka, ale zanim tam dojechalibyśmy, zostaliśmy w lesie ostrzelani, nie wiadomo przez kogo. Na szczęście nic nikomu się nie stało. Z Sanoka każdy ruszył w swoją stronę do jakichś znajomych, gdzie mógłby się na jakiś czas zatrzymać. Nas skierowano do małej wioski Górki, gdzie powinien spokojnie przejść front i tam mieliśmy przeczekać. Na drugi dzień okazało się, że z jednej strony okopali się Niemcy, a z drugiej Rosjanie i tak znaleźliśmy się w samym środku ostrzału. Trzeba było chować się w lesie i wąwozach. Cała reszta naszego dobytku znajdowała się w wiosce w stodole majątku, w którym się zatrzymaliśmy. Były to dwa wozy i dwie pary koni ze żrebakiem oraz dwie krowy z cielakiem. W czasie, gdy my chowaliśmy się przed ostrzałem, ludzie z wioski – a byli to Polacy! – włamali się do stodoły i zrabowali całą resztę naszego dobytku... Zostaliśmy tylko z tym, co mieliśmy na sobie. Tak Polacy „pomagali” już poszkodowanym przez banderowców, rodakom. Po przejściu frontu ruszyliśmy dalej w kierunku Dębicy, ale już bez dobytku. Zatrzymaliśmy się jednak w Strzyżowie i stamtąd w maju 1945 roku zabraliśmy się z transportem ze Lwowa na zachód do Szczecinka. Wracać w Bieszczady nie było możliwości, ponieważ tam walki z banderowcami trwały aż do 1947 roku.